



**RAFAŁ
WITEK**

BZIK & MAKOWKA

PRZEDSTAWIAJĄ:

**ZGNIŁOBRODZI
I LUNETY
PRZEZNACZENIA**

RYSUNKI:
Magda Wojsik

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014
Text © copyright by Rafał Witek 2014

Projekt okładki i ilustracje *Magda Wosik*





To wszystko przez moje nazwisko! Gdybym nazywała się Gabryśia Posłuszna albo Gabryśia Grzeczniutka, albo chociaż Gabryśia Miluś, to inaczej by mnie traktowali. A tak mogą się czepiać do woli.

„Panna Bzik, na dywanik do dyrektora!” – słyszałam to już tyle razy, że chyba wytatuuję sobie to zdanie na ramieniu. Oczywiście jak dorosnę, bo teraz rodzice by mi nie pozwolili. Zamiast tego prowadzę sekretny Dzienniczek-Psotniczek. Odnotowuję

Panna Bzik, na dywanik do dyrektora!

w nim każdą wizytę w gabinecie dyrektora. Profesjonalnie, w tabelce. W pierwszej rubryczce jest data i godzina wizyty, w drugiej – powód, w trzeciej – podpisy co najmniej dwóch świadków. Jak tak dalej pójdzie, ustanowię rekord świata. Już widzę nagłówki w gazetach:



Ostatni wpis w moim dzienniczku jest z dzisiaj.

Dzień: 16 kwietnia 2013, wtorek.
Godzina 9:40. Powód wizyty: pisanie liścików na zajęciach.

A co niby miałam robić, kiedy skończyłam rozwiązywać zadania w zeszytacie ćwiczeń? Zmazać je i rozwiązać jeszcze raz? Odpada, bo pani zabrania nam mazać w zeszytach. Poprosić o więcej zadań? Wtedy wyszłabym na kujonkę. Siedzieć bez ruchu i czekać na dzwonek? Wcześniej pewnie bym zasnęła. Ale wtedy z kolei mogłabym chrapać. Tak to już jest, szkoła co rusz stawia człowieka w sytuacji bez wyjścia. Szczególnie kiedy człowiek jest za szybki, za bystry i za zdolny. Jak na przykład ja.

Co było robić? Wymaszerowałam z klasy, skręciłam w lewo, schodami w dół, jeszcze raz w lewo, popchnęłam oszklone drzwi i usiadłam na krześle naprzeciwko pani sekretarki.

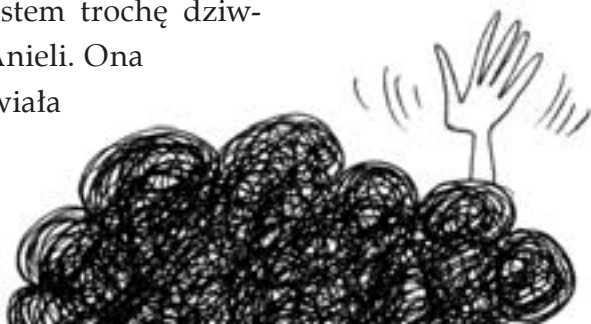




Drzwi do gabinetu pana dyrektora miałam po prawej, drzwi do gabinetu jego zastępcy – po lewej. Ze ścian spoglądali na mnie dwaj czarno-biali panowie i jedna pani, wszyscy lekko nieostrzy.

– Dzień dobry, pani Konopnicka. Cześć, panie Makuszyński. Siema, panie Korczak! – przywitałam się z nimi wesoło. W końcu to nie ich wina, że tu wiszą i całymi dniami gapią się w zakratowane okno za plecami pani sekretarki.

Tak, wiem, jestem trochę dziwna. To po babci Anieli. Ona całe życie rozmawiała z duchami i ko-



tami. Nauczyła się tego w czasie wojny. Ja też czasami odezwę się do zwierzęcia albo obrazu, chociaż bez wzajemności.

I tym razem żaden z portretów mi nie odpowiedział. Wbiłam wzrok w podłogę i zaczęłam liczyć drewniane klepki. A im dłużej liczyłam, tym bardziej sobie coś uświadamiałam...

– Tu nie ma żadnego dywanika! – krzyknęłam nagle.

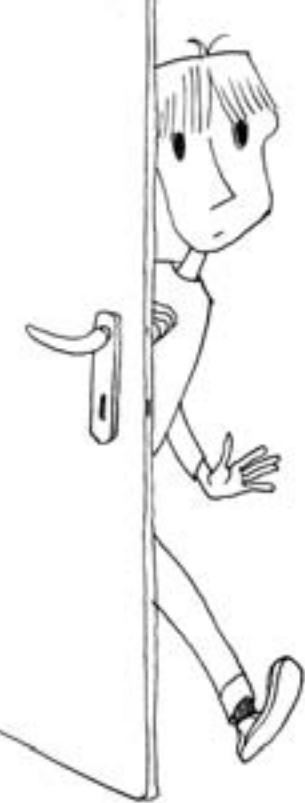
– Bzik, przestań się drzeć! – syknęła pani sekretarka i obrzuciła mnie spojrzeniem jadowitej mątwy.

– Ale naprawdę go nie ma! A skoro tak, to może trafiłam nie do tego dyrektora, do którego powinnam! – zawołałam i zerwałam się na równe nogi.

– Siadaj i nie ruszaj się, bo wezwę ochronę – wycedziła pani sekretarka i uśmiechnęła się szeroko.

Gdyby ktoś obserwował tę scenę z korytarza i nie słyszał słów, to mógłby pomyśleć, że powiedziała: „Gabrysiu, może soczku?”. Tylko po to był ten uśmiech. Przecież nigdy nie wiadomo, kiedy do szkoły wejdzie jakiś rodzic albo pracownik kuratorium przeprowadzający inspekcję.





Zrezygnowana usiadłam. Właśnie zastanawiałam się, co będzie lepszą rozrywką – obgryzanie paznokci czy skubanie obicia krzesła – kiedy drzwi do sekretariatu otworzyły się gwałtownie. Do środka wszedł Nilson, nowy chłopak z mojej klasy, i bez słowa klapnął na krzesło obok.

No, to teraz było nas dwoje. Na nieistniejącym dywaniku.

Myślałam, że czekają nas kolejne nudne kwadranse, ale niespodziewanie wydarzenia nabrały tempa.

– Zapraszam! – Dyrektor Sztorc stanął w drzwiach swojego gabinetu i zrobił ramieniem gest, który

równie dobrze mógłby pasować do zdania: „Filety z makreli po 13 złotych, świeżutkie, polecam!”.

Weszliśmy do gabinetu.

Jedno spojrzenie na podłogę potwierdziło moje przypuszczenia. Tu też nie było żadnego dywanu. Od ściany do ściany, od biurka do szafy – klepka, klepka, klepka!

– Miałam rację! – Szturchnęłam Nilsona w bok. – Tu nie ma żadnego dywanika. A więc trafiliśmy do niewłaściwego dyrektora!

– Właściwego, właściwego... – Dyrektor Sztorc pokiwał głową. – Zresztą nie znam żadnego innego dyrektora, który miałby ochotę z wami rozmawiać.

Fakt, ja też żadnego nie znałam.

– Słucham? Co was sprowadza TYM RAZEM? – Dyrektor przeszedł do rzeczy, nie proponując nam nawet symbolicznej szklanki wody.

– Pani Wiola zabrała mi liścik do Natalki i przeczytała go na głos przy całej klasie – powiedziałam.

– Czyli zamiast uważać, piszesz na lekcji liściki – podsumował dyrektor. – Rozumiem. A ty? – zwrócił się do Nilsona.

– Pani Wiola zabrała Gabrysi liścik do Natalki i przeczytała go przy całej klasie – wyjaśnił Nilson.

– To już wiem. – Dyrektor westchnął ciężko.

– Pytałem, co TY przekrobałeś?

– Stałem w obronie koleżanki. Konwencja o prawach dziecka mówi wyraźnie, że dziecko ma prawo do prywatności. Czytanie na głos jego korespondencji narusza to prawo.





Spojrzałam na Nilsona z ukosa. A więc te jego prawnicze zainteresowania do czegoś się czasami przydadają...

– Który artykuł masz na myśli? – Dyrektor włożył na nos okulary i sięgnął po jeden z segregatorów.

– Artykuł dwudziesty ósmy, punkt drugi – odparował Nilson. – „Państwa-Strony będą podejmowały wszelkie właściwe środki zapewniające, aby dyscyplina szkolna była stosowana zgodnie z ludzką godnością dziecka i niniejszą konwencją”.

– A co z godnością nauczyciela? – westchnął dyrektor.

Zrobiło mi się głupio.



– Panie dyrektorze, ja przepraszam... Pisałam ten liścik, bo skończyłam rozwiązywać zadania i się nudziłam... Ale byłam cicho i nikomu nie przeszkadzałam...

– Godność nauczyciela chronią inne przepisy – nie ustępował Nilson. – A przeczytanie na głos tego listu było nie w porządku!

– Hmm... – Dyrektor Sztorc potarł dłonią podbródek. – Teoretycznie masz rację. Ale z drugiej strony... zaistniało też przewinienie. Kara więc musi być.

– Dla Gabrysi czy dla pani Wioli? – zapytał Nilson z miłą niewiniątka.

W tym momencie zaterkotał telefon na dyrektorskim biurku. Dyrektor z wyraźną ulgą sięgnął po słuchawkę, a po chwili rozmowy pokazał nam na migi, żebyśmy wyszli.



Pobiegliśmy do klasy. Nilson nie przepuścił mnie w drzwiach, bo uważa, że dziewczynki i chłopcy to tacy sami ludzie i powinni mieć równe prawa. Z czym się akurat zgadzam.



Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa

tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl **www.nk.com.pl**

Książkę wydrukowano na papierze

Creamy 80 g/m² wol. 2,0.

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*

Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*

Redakcja *Bogumiła Widła*

Korekta *Malwina Łozińska, Joanna Kończak, Zofia Kozik*

Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-12593-4

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014 r.

Wydanie pierwsze

Druk: Drukarnia POZKAL, Inowrocław